

KURIER

NR 392
24 kwietnia 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455

Wróg publiczny nr 1

czytaj >> str. 3



Kolejny rok marazmu i niemocy w Katowickim Holdingu Węglowym S.A.

Niech pomyślą o pracownikach!

W Katowickim Holdingu Węglowym S.A. mamy kolejny rok, w którym pracownikom wmawia się, że jeśli będą żądać podwyżki płac to doprowadzą do upadku firmy. Po raz kolejny wmawia się nam, że musimy zaciśnąć pasa, bo mamy kryzys. Małe wydobywanie, a jak już mamy takie wydobywanie, jakie życzy sobie zarząd, to mamy złą jakość węgla itd., itp.

Kto tu jest rozsądny?

Przejrzyjmy się temu bliżej. Od początku powstania tej firmy nigdy nie było tak źle jak teraz. W latach, kiedy na rynku był dobry czas dla górnictwa, nasi prezesi uważali że nie należą nam się podwyżki płac, bo musimy oszczędzać na gorsze czasy, i tej retoryce dali się uwieść także związkowcy z „Solidarności” czy ZZG. Pamiętam wielogodzinne spotkania, gdzie zarząd, jak i pozostali związkowcy, próbowali nas przekonać do słuszności swoich argumentów. Że chodzi o dobro firmy. Że nie można lekką ręką rozdawać pieniędzy, bo musimy mieć na inwestycje. Wszyscy pamiętamy, jak co roku koledzy związkowcy rozpisywali się w różnego rodzaju informatorach, że „Sierpień 80” nie rozumie potrzeb pracodawcy. Zarząd oficjalnie mówił, że dzieli związki w KHW S.A. na te rozsądne i na WZZ „Sierpień80”. Te rozsądne to oczywiście te, które podzielały zdanie zarządu i to właśnie ci rozsądni związkowcy zupełnie przypadkiem otrzymują ważne stanowiska w KHW, jak i w radach nadzorczych spółek zależnych od holdingu.

Do czego doprowadziła „polityka miłości” między zarządkiem, a niektórymi związkowcami widać gołym okiem. Cztery lata temu to w KHW płace były o trzysta, czterysta złotych wyższe niż w Kompani Węglowej. Dzisiaj to górnik w KHW mają po kilkaset złotych mniej na pasku wynagrodzenia od górnika w Kompani Węglowej. Skąd ta różnica? Otóż w KHW wszystkie związki zawodowe, oprócz WZZ „Sierpień 80”, zgodziły się na motywacyjny system płac. System, dzięki któremu wynagrodzenie górnika uzależnione jest od widzimy prezesa czy dyrektora kopalni. Dzisiaj żaden z nas nie wie, jakie otrzyma wynagrodzenie za przepracowaną dniówkę.

Kto ma się dobrze?

Następne pytanie brzmi: jeśli jest tak źle, to dlaczego niektórym w tej firmie jest tak dobrze? Dlaczego nam - zwykłym górnikom odmawia się podwyżek



Michał Tomaszek

Wielokrotnie o tym pisaliśmy i ostrzegaliśmy, że skończy się to zwykłym okradaniem pracowników. Dzisiaj, dzięki złodziejskiemu zarządzaniu funduszami płac, pracodawca oszczędza miliony złotych, i nie przeszkadza mu to, że łamie wszelkie zapisy Holdingowej Umowy Zbiorowej, bo on ma na to zgodę „rozsądnych” organizacji związkowych. Dzisiaj zamiast uczciwie płacić swoim pracownikom, zarząd rękami dyrektorów rozdaje tak zwane „marchewki”. Ukryte są one pod różnymi nazwami - rolki, kontrakty czy inne premie. W ten sposób zarząd próbuje podzielić załogi kopalni, uważając że podzieloną załogą łatwiej rządzić. Nawet, jeśli ktoś dostanie dodatkowe jakąś premię, to nie za to, że wykonał „tylko” swoją robotę, tylko za to, że wykonał tej pracy więcej - że pracował w nadgodzinach, często na stanowiskach, gdzie tych nadgodzin nie wolno robić.

plac, mało tego w ostatnich latach obniżono nasze wynagrodzenia, a panom prezesom zagwarantowano wynagrodzenie w kontraktach, w których wysokość miesięcznego wynagrodzenia jest niejednokrotnie wyższa od całorocznego zarobku pracownika. Pytam, gdzie te trudne czasy? Może czas pomyśleć o pracownikach, którzy od kilku lat nie mieli podwyżek płac, którzy toną w długach, bo żeby przeżyć do kolejnego 10-tego, muszą zaciągać kredyty. Przecież nas nikt nie pyta czy stać nas na czynsz, nikt nie pyta czy mamy za co kupić dzieciom książki, buty czy inne niezbędne do życia produkty.

My - w przeciwieństwie do niektórych - nie zarabiamy po 90 tysięcy złotych miesięcznie. Nie mamy ciepłutkich posad w radach nadzorczych, a większość z nas musi przeżyć za dwa tysiące złotych miesięcznie i często mamy te środki na kilkooosobową rodzinę. Na nic nam się zdadzą dobre humory panów prezesów i niektórych związkowców, twierdzących, że system motywacyjny jest dobry, tylko pracownicy, no i oczywiście nierozsądny „Sierpień 80”, nie umiejemy tego zrozumieć.

Kolejny bardzo drażliwy temat, to oczywiście przestrzeganie przepisów prawa pracy. Zarząd w ostatnim czasie prowadzi walkę z wypadkowością. Niestety, ta walka nie jest prowadzona z przyczynami wypadków, tylko ze... statystykami. Przykładów mógłbym wymienić wiele, ale każdy z nas pracuje na kopalni i doskonale wie, jak wygląda przestrzeganie przepisów BHP przez pracodawcę. Służby BHP wykazują się największą aktywnością podczas przesłuchań pracowników, którzy ulegli wypadkom. To wtedy pracodawca wynajduje setki przepisów, które złamał pracownik i oczywiście karze tego pracownika z całą surowością. Tylko pytam, gdzie są te służby, gdy np. do obłożenia transportu potrzeba minimum pięć osób, ale ze względu na braki w zatrud-

nieniu, ten transport wykonują dwie osoby. Gdzie są wtedy te służby?

My walczyliśmy

To tylko niektóre tematy, z którymi przyjdzie nam się uporać w najbliższym czasie i nie zrobi tego nikt za nas. My, jako „Sierpień 80” prowadzimy spór zbiorowy z pracodawcą o wypłatę 2 tysięcy złotych jednorazówki za brak podwyżek w zeszłym roku. Pomimo, że takie środki były przez radę nadzorczą KHW S.A. przeznaczone na podwyżki. Domagamy się także podwyżki wynagrodzenia o 700 złotych miesięcznie.

W tym miejscu apeluję do wszystkich: jeśli ktoś wam powie, że taka podwyżka doprowadzi do upadłości katowickiego holdingu, to spytajcie go, gdzie podziały się środki przeznaczone na podwyżki płac w ostatnich latach. Przecież co roku, w planach techniczno-ekonomicznych, rada nadzorcza przeznacza środki na podwyżki. Pytanie tylko, gdzie one przepadają? Może czas zacząć uczciwie wypłacać wynagrodzenia w naszej firmie.

W najbliższym czasie odbędzie się kolejne spotkanie WZZ „Sierpień 80” z mediatorem, Wojciechem Czechem oraz zarządem KHW S.A. odnośnie naszych postulatów. Musimy jednak wszyscy liczyć się z tym, że jeśli nie dojdziemy do porozumienia z zarządem, to będziemy musieli podjąć wspólnie decyzję o strajku. Wiem, że jest to bardzo trudna decyzja, ale tak naprawdę nie mamy wyjścia. Tu już nie chodzi tylko o podwyżkę, my tak naprawdę walczyliśmy o byt naszych rodzin. Nas już nie stać na to, żeby zarabiać po dwa tysiące złotych na miesiąc, i jeśli zarząd oraz niektórzy związkowcy tego nie rozumieją, to będziemy im to musieli wytłumaczyć w inny sposób.

Rafał Jedwabny
Sekretarz
Komisji Zakładowej
WZZ „Sierpień 80” KHW S.A.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

WZZ „Sierpień 80” w KHW S.A. informuje, że w KWK „Wieczorek” funkcjonuje siedziba naszego związku. Zainteresowanych zapraszamy na szyb „Poniatowski”.

Numer telefonu do siedziby związku: 32 707-50-80

TKM
www.terazkmy.plTeraz
K... MyWładza się
wyżywi

www.terazkmy.pl

Wróg publiczny Buzek

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Tusk i Rostowski zamierzają rozesać listy gończe po kraju za największym zbrodniarzem, który wpędził nas w ogromne tarapaty. Listy gończe rozesłane zostaną także po krajach Unii Europejskiej, ponieważ ścigany osobnik znany jest z tego, że podróżuje po UE, gdzie posiada liczne kontakty i stosunki. Widać go ostatnio w Parlamencie Europejskim. Wkradł się też na spotkania i zebrania rządzącej od sześciu lat Platformy Obywatelskiej. Tym ściganym, wrogiem publicznym nr 1 jest Jerzy Buzek. Eurodeputowany, były szef Parlamentu Europejskiego, były premier. Zbrodnia, jaką popełnił jest „prywatyzacja systemu emerytalnego” i stworzenie OFE.

Jego wspólnicy już się ukrywają, albo właśnie zaczynają uciekać z kraju. Poszukiwany jest Leszek Balcerowicz. Poszukuje go znany publicysta Jacek Żakowski, który chce go przesłuchać i zadać mu kilka pytań. Niestety, Leszek Balcerowicz ukrywa się przed nim lepiej, niż bossowie mafijni. Nikt nie wie, gdzie przebywa i co robi. Z kraju zamierza uciec także inny wspólnik buzkowej zbrodni – Michał Boni. Już pakuje manatki i rezerwuje sobie miejsce na liście wyborczej do Brukseli, gdzie zamierza schować się za immunitetem euro-

posła. Jednak najbardziej cennym skalpem, jest głowa herszta całej bandy, który wprowadził nas w pułapkę OFE, czyli Jerzego Buzka.

Na czele grupy pościgowej stanął nadszeryf Vincent Rostowski, zwany także Jackiem. Podczas zorganizowanej specjalnie konferencji prasowej nadszeryf Vincent Rostowski stwierdził „Koncepcja OFE legła w gruzach. To pułapka, w której znalazła się Polska”. Dalej grzmiał: „Musimy zastanowić się, jak wyprowadzić Polskę z pułapki, w którą została wprowadzona”. W tej pułapce jest nie tylko Polska, ale też parę milionów Polaków. Dali się nabrać tym, których dzisiaj Vincent ściga. Buzkom, Balcerowiczom i Bonim. Dużo w sprawie tego hiperprzekrętu wiedzą także inni. Daleko ich nie trzeba szukać. Większość to otoczenie Vincenta: Donald Tusk – szef rządu, niektórzy ministrowie, koledzy Vincenta, posłowie koalicji i opozycji, tzw. eksperci i specjaliści. Doradcy, lobbyści i publicyści, którzy odcinali kupony od nowego, tworzonego systemu. Dobrze by było, aby Vincent przesłuchał także sam siebie, bo też należał do gorących orędowników i zwolenników OFE. Rostowski wszak był doradcą wicepremiera Balcerowicza w czasach, gdy powstawały OFE.



Michał Tomaszek

Dzisiaj wszyscy Ci, którzy wpuścili nas w kanał, którzy odpowiadają za nędzę przyszłych emerytów, za setki miliardów strat, jakie poniósł nasz kraj i budżet, powinni być skazani na

śmierć – polityczną do końca swoich dni. Ale zanim to nastąpi, powinni być wleczeni za końmi po wszystkich ulicach miast i uliczkach miasteczek. Wystawieni na widok publiczny tych,

których okradli i oszukali, aby każdy mógł sobie rzucić jajkiem lub zgniłym jabłkiem w tępy łeb Buzka, lub innej szui, która odpowiada za ten wielki szwindel i skandal. Tak samo na ostracyzm i publiczne lżenie powinni być dzisiaj narażeni twórcy OFE, tak jak 15 lat temu na kpiny i drwiny z ich strony narażeni byli Ci, którzy ostrzegali, że OFE to złodziejstwo, bo w nowym „prywatnym” systemie większość ludzi dostanie nie więcej niż 400-600 złotych emerytury. Wtedy tych, którzy ostrzegali wyśmiewano, zakrzyczano i zadeptano. Dzisiaj wielu z tych, którzy brali udział w tym wielkim przekręcie „ubiera się w ornat i ogonem na mszę dzwoni”. Ludzie, którzy odpowiadają za to największe w historii nowoczesnej Polski oszustwo i łajdactwo, powinni ponieść karę i odpowiedzialność za swe decyzje. Z imienia i nazwiska. Wszyscy Ci, którzy zgotowali nam los żebraków i nędzarzy. Narazili miliony na głodowe emerytury i wyprowadzili dziesiątki miliardów publicznych pieniędzy do prywatnych kieszeni. Na stosie spalić ich niestety nie można. Więc przynajmniej niech poniosą odpowiedzialność polityczną i karną. Do końca dnia nosząc na sobie piętno aferzystów, złodziei i łotrów.

Żakowski pyta Balcerowicza

Pytanie, które w związku z sytuacją OFE Jacek Żakowski chciał publicznie, na antenie radia, postawić Leszkowi Balcerowiczowi. Tyle, że guru liberałów uznał, że nie warto na nie odpowiadać...

Po pierwsze: jak rząd Buzka - Balcerowicza szacował wysokość emerytur wypłacanych według nowego systemu? Czy Balcerowicz miał świadomość, że będą one tak niskie, jak się dzisiaj zapowiada? Czy wierzył w rozpowszechniane przez towarzysztwa emerytalne wizje emerytów popijających drinki na egzotycznych plażach? Dlaczego tych obietnic nie prostował? Jaka część emerytów według

ówczesnych szacunków miała w nowym systemie dostawać emerytury niższe od minimum egzystencji i jak szacowano związane z tym wydatki pomocy społecznej?

Po drugie: dlaczego rząd Buzka - Balcerowicza, reformując sposób zbierania pieniędzy na emerytury, pominął metodę ich wypłacania? Czy zdawał sobie sprawę, że prywatyzacja części systemu będzie oznaczała wypłacanie komercyjnej części emerytury przez określony czas? Jaki przewidywał sposób dalszego zabezpieczenia osób, które będą żyły dłużej? Kto miał przyjąć związane z tym ryzyko i koszty?

Dlaczego, przewidując finansowanie transferów do OFE z prywatyzacji, nie wyodrębniono tej części majątku publicznego, która miała sfinansować koszt OFE? Dlaczego, wiedząc, że przekazanie wpływów z prywatyzacji do systemu emerytalnego będzie wymagało znacznych oszczędności w wydatkach publicznych, nie przeprowadzono cięć jednocześnie z reformą? Czy rząd brał pod uwagę, że konieczne ze względu na OFE cięcia wydatków publicznych nie będą także w przyszłości możliwe i że nowy system będzie finansowany z długu? Jak szacował relację między dodatkowym kosztem obsługi długu publicznego a

efektywnością OFE?

Po trzecie: jak wyobrażał sobie relację między prywatnymi firmami zarządzającymi setkami publicznych miliardów a władzą publiczną, mediami i rynkami kapitałowymi? Czy rozważał wpływ związanego z OFE narastania długu publicznego na służbę zdrowia, oświatę, które z powodu większych wydatków na system emerytalny zmuszone zostały do drastycznych oszczędności? Jak szacował wpływ publicznych oszczędności zwiększających koszty i ryzyko związane z posiadaniem dzieci na przyrost naturalny? Jak oceniał wpływ spadku dzietności i jakości kapitału ludz-

kiego spowodowanego osłabieniem oświaty i służby zdrowia na przyszłe wpływy budżetu, wydolność systemu emerytalnego oraz finansowanie opieki medycznej i społecznej? Skoro reforma była odpowiedzią na kryzys demograficzny i załamanie się piramidy pokoleń, czy porównywał efektywność OFE z efektami dodatkowych wydatków rzędu 20 mld rocznie na politykę demograficzną i z wynikającymi ze zwiększonej dzietności większymi wpływami podatkowymi w przyszłości? Jak wypadało porównanie szacowanych efektów inwestycji kapitałowych (OFE) z inwestycjami w kapitał ludzki (polityka demograficzna)?

Układ otwarty chce przejąć

PO robi referendum w Rudzie Śląskiej po to, by stołki w mieście dla kasy obsadzić ludźmi umocnionymi w wielkie afery. Tort do zdobycia jest tak duży, że do pomocy i później jego podziału zaproszono, PiS i RAŚ. PiS, który w całym kraju brzydzi się Platformą i Tuskiem, tu chętnie współpracuje ze zniechęconymi politykami PO i RAŚ. Normalnie dla PiS jedni to „mordercy i zdrajcy”, „wspólnicy Putina”. Drudzy to „ukryta opcja niemiecka”. Ale nie w Rudzie. W Rudzie to sojusznicy i wspólnicy.

PATRYK KOSELA

W polskich kinach niesamowitą furorę robi film „Układ zamknięty” z Januszem Gajosem w roli głównej. W ciągu 9 dni obejrzało go ćwierć miliona osób. Blisko 150 tysięcy mieszkańców Rudy Śląskiej jest właśnie widzami podobnego, niezwykłego spektaklu, jaki rozgrywa się w ich mieście. Partyjniacy z Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz Ruchu Autonomii Śląska wspólnie, ramię w ramię organizują właśnie referendum w sprawie odwołania urzędującej pani prezydent. Pani prezydent podpadła im, bo jest niezależna i niezwiązana z żadną siłą polityczną. Stąd pokusa, by ją odwołać, a po tym dokonać skoku na stołki i kasę miasta.

Istnieje pewne podobieństwo pomiędzy kinowym hitem, a sytuacją w Rudzie Śl. Ale są też różnice. Układ w tym mieście jest otwarty. Współtworzą go Danuta Pietraszewska (PO), Grzegorz Tobiszowski (PiS) oraz Henryk Mercik (RAŚ). Formacje te w wielkiej polityce żrą się i walczą ze sobą, odsądzając od czci i wiary. Ale zapach władzy i kasy w Rudzie wpłynął na nich tak, że są ponad różnicami politycznymi i ideologicznymi. Pieniądze, jakie wspólnie chcą z miast wypompować im nie śmierdzą.

Układ otwarty w Rudzie Śląskiej ma wielu bohaterów. To oprócz posłów Pietraszewskiej i Tobiszowskiego także i inni „artyści”. Choć są schowani gdzieś z boku i tyłu, tak naprawdę odgrywają pierwszoplanowe role. A raczej dopiero będą odgrywać...

Jak Kania nie dźdźu, a forsy

W rudzkiej trawie piszczą, że na miejsce Grażyny Dziedzic sztykowany jest Jarosław Kania, dwicprzewodniczący zarządu Platformy Obywatelskiej w Rudzie Śl. i szef klubu miejskich radnych Platformy. Kania pełni też funkcje członka Rady Regionu Śląskiego PO i ma też mandat na Zjazd Krajowy PO.

Gdy partia Donalda Tuska szukała pod koniec roku nowego marszałka województwa śląskiego po tym, gdy poprzedni odszedł w niesławie, dziennikarze jako jednego z najpoważniejszych kandydatów wskazywali właśnie na Jarosława Kanię. „Niewykorzystana twarz PO. Mógłby załagodzić niepotrzebnie wyostrome konflikty ze śląskim Kościołem, co zawsze ma znaczenie. Byłby to dla niego wielki sprawdzian profesjonalizmu” – pisał „Dziennik Zachodni”. Z kolei dziennikarz Telewizji Polskiej napisał na portalu natemat.pl: „Dziś w Sejmie od jednego ze śląskich posłów PiS usłyszałem, że jemu najbliższym do tego stołka. Kania to absolutnie anonimowa postać PO w regionie, ale jednocześnie ceniona, bo prezesująca GPW – Górnośląskiemu Przedsiębiorstwu Wodociągowemu”.

Tu rodzi się pytanie: czy postem PiS, informatorem dziennikarza TVP, był Grzegorz Tobiszowski, obecny sojusznik PO w Rudzie? To pytanie retoryczne, bo tajemnica źródła informacji dziennikarza jest słusznie świętością. Zostawmy to na razie. Kania nie został marszałkiem województwa, został na równie wygodnym fotelu prezesa Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego (GPW). Oprócz tego jest członkiem rady nadzorczej jego spółki, a także członkiem rady nadzorczej Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Można pozazdrościć zaradności tej przyszłej gwiazdy PO. Rady nadzorcze, zarządy spółek, diety radnego i szefa komisji w radzie miasta. Funkcje we władzach PO różnych szczebli i kasa z wielu nie społecznie przecież, pełnionych funkcji. Jarosław Kania nie jest więc tak anonimową osobą, jak uważają niektórzy. Jest ważny! Tak ważny, że znalazł się na liście wstydu Platformy Obywatelskiej opublikowanej przez „Gazetę Wyborczą”.

Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe to przecho-



Jarosław Kania (pierwszy z lewej) i posłanka Danuta Pietraszewska podczas spotkania rudzkiej Platformy Obywatelskiej.

walnia dla ludzi PO. W Przedsiębiorstwie nie trzeba się specjalnie napracować. Woda leci sama. Funkcja prezesa GPW to największe dobro, jakie się może lokalnemu politykowi wydarzyć. Na swoich kontaktach GPW ma 370 milionów złotych. Tej kasy jest tyle, że GPW przez półtora roku mogłoby dostarczać mieszkańcom całej aglomeracji wodę za darmo. Jednak nie po to GPW strzyże ludzi ceną wody, żeby potem dzielić się z nimi zyskami. Kasa jest potrzebna, aby pomagała robić interesy „swoim”. GPW to wielka skarbonka. A „skarbonką” zarządza on – Jarosław Kania.

Po co więc Kania miałby rezygnować z tego stanowiska i myśleć o prezydencji w Rudzie Śląskiej. Może dlatego, że pod czterema literami zaczęło mu się palić po aferze z Kolejami Śląskimi i po tym, jak nowy marszałek województwa Mirosław Sekuła postanowił upublicznić raport, pokazujący skalę przekrętów z udziałem wielu osób, w tym Kani.

Wykoleją teraz Rudę Śląską?

Jarosław Kania jest w GPW na spalonej pozycji. Jego nazwisko wymienia się głośno po audycie w Kolejach Śląskich. W aferze, która sparaliżowała śląskie tory i odbija się na pod-

różnych do dziś, odegrał istotną rolę. Jako prezes GPW przekazał z kasy przedsiębiorstwa 21 mln zł spółce zależnej od Kolei Śląskich na zakup nowych pociągów. Niemałe pieniądze Kania zgodził się dać na piękne oczy ówczesnego marszałka województwa, Adama Matusiewicza. Po jednej rozmowie. Rozmowie, która wyglądała mniej więcej tak: „Dasz?”. „Dam”. Pytany o to, dlaczego wyłożył 21 milionów złotych publicznych pieniędzy z kasy podległego sobie przedsiębiorstwa, które zarabia na nas – obywatelach, Kania odpowiedział z rozbijającą szczerością, „bo mnie marszałek prosił”.

Koleje Śląskie powołały spółkę Inteko. Jej mniejszościowymi udziałowcami zostali Bartłomiej Bandała i spółka EPM Technologies należąca do Beaty Wywrot. Prezesem Inteko jest Witold Wywrot. Wywrot jest też prezesem EPM Technologies, a także firmy doradczej Finader.

Jak to się stało, że w spółce powołanej przez podległe marszałkowi województwa Koleje Śląskie znaleźli się prywatni udziałowcy – nie wie nikt. To do tej spółki Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe dokonało transferu gotówki. To nie koniec przypadkowych powiązań. Poprzedni prezes Kolei

Śląskich Marek Worach przybył do KŚ z Rejonowego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Rybniku, spółki – córki GPW. Marek Worach pracował kiedyś w spółce zależnej od GPW, której szefuje Kania. Nic więc dziwnego, że łatwo było mu dać 21 milionów, podległemu sobie kiedyś prezesowi KŚ, na nową spółkę.

Żeby zdobyć pieniądze na nowe składy, podległa marszałkowi spółka Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów objęła obligacje Inteko o wartości 21 mln zł. Firma miała je wykupić do połowy grudnia, ale tak się nie stało. Teraz wyszło też na jaw, że Inteko miała kupować m.in. terenowe samochody po 100 tys. zł. Po co tak naprawdę powstało Inteko? Na jakich zasadach znaleźli się tam prywatni udziałowcy i 21 milionów z GPW? Tego nie udało się ustalić nawet ekspertom, którzy opracowali raport dla nowego marszałka. Raport stwierdza, że „powstanie spółek zależnych było nieuzasadnione”. Chyba, że chodziło o transfer publicznych milionów do prywatnych kieszeni i rozwój prywatnych interesów za publiczne pieniądze. Inteko w lutym 2013 roku wykupiło obligacje z GPW wraz z odsetkami karnymi. Z wyjaśnień przedstawionych przez Koleję Śląskie wynika jednak, że to Fundusz Górnośląski wykupił te obligacje, ale poręczyło za to... GPW. Nie kijem go to pałą. Pokrętne są też wyjaśnienia, co działo się z tymi 21 milionami w międzyczasie i kto tak naprawdę dziś je ma.

Ostatnio można było zobaczyć w regionalnych mediach informacje o pociągach, które wreszcie dotarły do Kolei Śląskich. Konkretnie to jeden pociąg. Reszta nadal jest w drodze. Okazuje się jednak, że pod zastaw zakupionych pociągów wzięto kredyt po to, by Inteko mogło oddać miliony złotych wytransferowane przez Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe.



Rudę Śląską

Realne więc były tylko 21 milionów pochodzące z GPW, reszta kasy to wirtuozeria i kreacja magików od tworzenia fortun z niczego.

W aferze kolejowej na Śląsku coraz mocniej wybrzmiewa nazwisko „prezesa Jarosława”. On wie, że jego dni w GPW są już policzone. Dlatego miękkie lądowanie upatrzył sobie w fotelu prezydenta Rudy Śląskiej. Stał nawet na czele Komisji Prawo-rządności Rady Miejskiej w Rudzie, która „rozlicza” obecną prezydent. Była z tym kupa śmiechu, bo wcześniej jako zwykły członek tej Komisji Jarosław Kania nie pojawił się na jej posiedzeniach ani razu!

Dał przykład Kania udziałem Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego, któremu prezesuje, w wielkiej aferze Kolei Śląskich, że jest w stanie wszystko wykołować. W kolejce do tego samego ustawił sobie najbardziej górnicze miasto w Polsce?

Lista

Śląska lista wstydu PO to nie sam Kania. Często znaleźć można przy jego, dwa inne „ciekawke” nazwiska – Matusiewicz i Błaszczuk.

Jacek Matusiewicz to skarbnik śląskiej Platformy Obywatelskiej i brat Adama, byłego już marszałka województwa śląskiego, który pożegnał się z funkcją po aferze z Kolejami Śląskimi. Gdy Adam rozpoczął marszałkowanie Śląskowi, Jacek pożegnał się z prezesowaniem Funduszowi Górnośląskiemu – temu od wykupu obligacji Inteko, wcześniej kupionych przez GPW. Z tą instytucją Jacek Matusiewicz był niezłe zżyty. Związany z nią przez prawie 10 lat na różnych funkcjach: od członka rady nadzorczej i zarządu do prezesa. Teraz „Dziennik Zachodni” pisze o nim, jako o konkurencie Tomasza Tomczykiewicza w walce o fotel szefa śląskiej Platformy, co jest raczej próbą zapobieżenia paniki wśród „swoich”, na zasadzie wysłania hasła „nic się nie stało”.

Aleksander Błaszczuk to szef PO w Rudzie Śląskiej, tej samej do której należy także w Rudzie Jarosław Kania. Członek Rady Wojewódzkiej tej partii i delegat na Zjazd Krajowy PO. Jest też członkiem rady nadzorczej – a jak! – Górnośląskiego Przedsię-

biorstwa Wodociągowego. Błaszczuk jest więc szefem Kani w rudzkiej PO. Jest też wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów, któremu prezesuje jego kolega z Rudy Jarosław Kania. Aleksander Błaszczuk to także – wedle naszych informacji – rodzinka Marka Błaszczuka, przewodniczącego Rady Gminy w Gierałtowicach, częstego ostatnio czarnego bohatera naszych publikacji. Marek Błaszczuk to milionier, który dorabia się na obrocie ziemią. Na dodatek ostro walczy z kopalnią „Sośnica-Makoszowy”, robiąc wszystko, by ją zamknąć. Marek Błaszczuk jest przewodniczącym Rady Gminy Gierałtowice, której wójtem jest Joachim Bargiel. Bargiel to prywatnie też Jacka Matusiewicza, brata Adama – byłego marszałka. Skomplikowane? Ale jakie daje możliwości. Kółko się zamyka.

To nie koniec układów i kolidacji, ale na dzisiaj dość. Może jednak choć w części usprawiedliwia to Kanię z tych 21 milionów. Obcym nie dawał.

Duch Pietraszewskiej straszny

Patronat nad referendum w Rudzie Śl. objęła osobiście posłanka z tego miasta, Danuta Pietraszewska, miłośniczka dalekich krajów. To ona może pokierować Jarosława Kanię, Jacka Matusiewicza i Aleksandra Błaszczuka wprost na rudzki magistrat. Nie wróży to nic dobrego miastu!

Sama zresztą mu się nie przysługuje. Promując podatek od podziemnych wyrobisk uderzyła poważnie w górnictwo. W Rudzie działają cztery kopalnie węglowe. Jeszcze działają, bo podatek może im poważnie zgrozić. W czerwcu 2012 roku złożyła interpretację nr 5778 do ministra środowiska, w którym krytykuje „postanowienie nr 13/2011 prezydenta miasta Ruda Śląska z dnia 14 września 2011 r., w którym pozytywnie zaopiniowana została część szczegółowa planu ruchu Kompanii Węglowej SA Oddział KWK Pokój na lata 2012-2014”. Pisze w niej wprost, że obecna eksploatacja kopalni „Pokój” jest wręcz „niedopuszczalna”. W swym donosie domaga się „skontrolowania, czy prowa-

dzone są działania profilaktyczne i zapowiadany monitoring zagrożonych domów, czego niestety mieszkańcy nie dostrzegają”.

W czym Pietraszewskiej przeszkadza ta kopalnia, dająca mieszkańcom miejsca pracy i zarobek? Jak PO przejmie władzę w Rudzie Śląskiej, to czy opinie dotyczące tak kopalni „Pokój”, jak i trzech pozostałych kopalń będą negatywne? Czy prowadzona będzie ta sama walka z górnictwem, jaka ma miejsce obecnie w Gierałtowicach? Gdzie w imię interesów jednego z Błaszczuków, zagrożone są tysiące miejsc pracy kopalni „Sośnica Makoszowy”, a teraz także „Knurów Szczygłowice”, w której wójtem jest też Jacka Matusiewicza. Wszak panowie świetnie się znają. Wszyscy razem: Jarosław Kania, Aleksander Błaszczuk, Jacek i Adam Matusiewiczowie, zasiadają w zarządzie regionalnej PO. A z nimi Danuta Pietraszewska.

Sitwa

i śmieszne zarzuty!

Platformersi, którzy nie od dziś kręcą lody na górnictwie, chcą dorwać się do konfitur w Rudzie Śląskiej. Pomaga im w tym poseł PiS Grzegorz Tobiszowski. Widocznie, kasa ma większą wartość, niż wyznawane poglądy polityczne... Czy Tobiszowski razem z Pietraszewską będzie likwidować kopalnie, a wcześniej pracującym w górnictwie odbierać ostatnie prawa?

– Korzystają z nich ludzie, którzy niekoniecznie są prawdziwymi górnikiem. Musimy to uporządkować, zwłaszcza, że jest kryzys – tak posłanka PO Danuta Pietraszewska, koleżanka posła PiS Grzegorza Tobiszowskiego z Rudy Śl. (miasta czterech kopalń) na łamach „Wyborczej” uzasadniała we wrześniu potrzebę odebrania praw emerytalnych pracującym w kopalniach.

Polityczno-biznesowe grupy interesu po raz drugi chcą się pozbyć obecnych władz Rudy Śląskiej. By się dorwać do władzy i kasy. Z miasta zrobią „drugi Wałbrzych”, likwidując kopalnie i miejsca pracy w nich. Działania PO-PiS-RAŚ nie są śmieszne. Są niebezpieczne!

Efekt prywatyzacji – śmierć

NIK przeprowadził kontrolę służby zdrowia w Polsce. A dokładnie kontrolę NFZ. Dane uzyskane przez NIK są zatrważające. Wnioski także.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Okazuje się bowiem, że kontrakty zawierane z NFZ-etem są poza kontrolą i nikt nie sprawdza prawidłowości wykonywanych świadczeń. Efekty takiego stanu rzeczy są tragiczne. Giną ludzie. Dopiero po ich śmierci są kontrole. A tych śmierci i wielu innych nieszczęśliwych zdarzeń można by uniknąć, gdyby nie prywatyzacja służby zdrowia.

NIK wykazał, że NFZ nie jest w stanie kontrolować kontraktów, które są zawierane z jednostkami służby zdrowia. Średnio kontrole przypadają raz na 12-13 lat! Przychodnie są kontrolowane jeszcze rzadziej, bo raz na 24 lata, a stomatologia raz na 18 lat. W NFZ brakuje kadr i środków na przeprowadzenie kontroli. Mimo, że wpływy z kar, związanych z przeprowadzonymi kontrolami, które wykazały nieprawidłowości, pokryły już ich koszty administracyjne. Z raportu wynika jeszcze jedna zatrważająca rzecz – NFZ nie kontroluje jakości świadczonych usług.

Brak kontroli i sprawdzania jakości usług powoduje, że prywatni właściciele oszukują jak tylko mogą, by jak najwięcej zarobić. Trzepanie kasy na publicznych pieniądzech jest na porządku dziennym. Miejsca jedynie brak dla pacjenta. By dostać pieniądze za zawarty kontrakt wszystko ma się zgadzać w papierach. A papier przyjmuje wszystko. W Piekarach Śląskich wycofano z karettek lekarzy, choć przepisy prawa tego zabraniały. Tuż po tym wydarzeniu zmarł człowiek. Zmarł, ponieważ pacjent, do którego dojechała karetka bez lekarza,

okazał się w na tyle złym stanie, że wykraczało to poza kompetencje ratowników medycznych. Wysłano więc drugą karetkę, ale ta musiała najpierw pojechać po lekarza. Dopiero potem mogła pojechać na miejsce zdarzenia. W ten sposób wydłużono czas udzielenia pomocy do tego stopnia, że pacjent zmarł. Ale pieniądze otrzymano! W papierach wszystko się zgadza...

Prywatne placówki służby zdrowia, by jak najwięcej oszczędzić, zatrudniają lekarzy fikcyjnie. Podpisują kontrakt z lekarzem, który i tak już pełni służbę gdzie indziej. Nikt nie sprawdza, czy dany lekarz już gdzieś nie pracuje i po prostu nie jest możliwe udzielanie pomocy przez niego w dwóch lub więcej miejscach naraz. Wszystko jednak w papierach się zgadza. Wymagany lekarz w umowie jest? Jest. Prywaciarz zadowolony, bo ma pieniądze z NFZ. I to więcej niż wydaje na lekarzy, którzy dostają pieniądze za wykonane usługi. Bo płaci za godzinę lekarzowi, którego i tak nie ma. Czasem jednak lekarz pracuje w kilku miejscach naraz. Powoduje to, że niektórzy pracują 400 godzin miesięcznie! Na oddziale w szpitalu pełni dyżur w tym samym czasie, gdy jest potrzebny w karetce. Albo więc jeździ w karetce, gdy pacjent na sali dostaje ataku i umiera, albo jest na oddziale, gdy pacjent w karetce umiera. Pod warunkiem, że nie pełni swojej funkcji jeszcze gdzie indziej. Efektem tego jest też to, że leczą nas przemęczeni lekarze. O błąd lekarski wtedy nie jest trudno.

ciąg dalszy >> str. 8



Michał Tomaszek

Wdowy po górnikach walczą o środki do życia

Ostatni wdowi grosz

Wstały o godzinie 3.00 nad ranem, by móc dotrzeć ze Śląska do Sejmu. Walka o elementarną sprawiedliwość wymaga nie takich poświęceń. Ale jadąc 4 kwietnia na posiedzenie Sejmowej Komisja Polityki Społecznej i Rodziny, przedstawicielki Stowarzyszenia Wdów Górniczych miały nadzieję, że będzie to koniec ich problemów i wieloletniej walki o środki do życia. O przywrócenie im rent po tragicznie zmarłych na dole kopalni mężach. Przecież śląscy posłowie różnych opcji politycznych już wcześniej zarzekali się, że ich popierają.

Interpelacje w ich sprawie pisali m.in. Jerzy Ziętek i Ewa Kołodziej – z PO czy Izabela Kloc z PiS. Wydawało się, że skoro politycy dwóch największych partii w parlamencie popierają przywrócenie im niesłusznie odebranych praw i pieniędzy, to głosowanie nad wnioskami Ruchu Palikota i SLD, by raptem kilkudziesięciu wdowom po górnikach przywrócić renty, będzie tylko formalnością. Ale im bliżej było posiedzenia Komisji, tym szefowa Stowarzyszenia Ewa Nowak miała coraz większe przeświadczenie, że politycy coś kombinują. Gdy posłowie schodzili się na posiedzenie i zauważali przedstawicielki górniczych wdów, nie tylko nie witali się z nimi, ale wręcz odwracali głowy, udając, że ich nie widzą.

Komisja Polityki Społecznej i Rodziny miała w tym dniu zająć się dwoma poselskimi projektami ustawy, które miały przy-

wrócić środki do życia kobietom, których mężowie stracili życie przy pracy w górnictwie. Oba projekty były do siebie bardzo podobne. Jeden autorstwa RP, drugi – SLD. Głosowanie poprzedziła debata. Zarówno stenogram, jak i zapis video można obejrzeć na stronie internetowej Sejmu. Przypomina to trochę czeską film. Posłowie nie wiedzą o co chodzi, a zakończenie nie przypomina „happy endu”.

Sprawa z pozoru była prosta: wiele lat temu wiele małżeństw podejmowało wspólną decyzję, że mąż idzie do pracy w kopalni, a żona pracuje w domu. Ówczesne prawo dawało gwarancję takim kobietom, że w razie śmiertelnego wypadku w kopalni, wdowa nie zostaje na lodzie, bez środków do życia. Ale gdy zapanowała antygórnicza fobia, prawo to zlikwidowano. Wybrańcy narodu poszli tak daleko, że złamali zasadę, iż prawo nie może działać wstecz. Prawo zmieniono w ten sposób, że zabrano zabezpieczenia dla kobiet mających mężów-górników przyjętych nawet przed grudniem 1998 r., czyli przed wejściem w życie nowego prawa 1 stycznia 1999 r. Zaostrzono kryteria do tego stopnia, że taka wdowa ma prawo do renty rodzinnej, jeżeli w chwili śmierci męża osiągnęła wiek 50 lat lub ta, która urodziła dziecko mając więcej, niż 27 lat. W ten sposób oszukano grupę blisko 70 kobiet!

Wydawałoby się, że w państwie prawa, to prawo właśnie nie może działać wstecz i nie



Nie poddamy się - zapewnia Ewa Nowak ze Stowarzyszenia Wdów Górniczych.

zmienia się reguł w trakcie gry. A jednak... I koalicja rządząca PO-PSL ma to gdzieś, co było widać 4 kwietnia.

– Reprezentanci grupy rządzącej niczym mantrę powtarzali w kółko, że danie nam takiego prawa byłoby niesprawiedliwe w stosunku do wdów po mężach z innych grup zawodowych. Posłowie najwyraźniej nie rozumieją, że nam to prawo odebrano. Prawo, które jednym podpisem nam zabrano – mówi nam Ewa Nowak, szefowa Stowarzyszenia Wdów Górniczych.

Rajmund Miller (PO) powiedział, że nie należy rozróżniać pracy górnika, pracownika budowlanego, kierowcy. W jego opinii to, że praca górnika jest ciężka i niebezpieczna powinno

być odzwierciedlone w wynagrodzeniach i dodatkach, a nie przez dodatkowe uprawnienia. – Wszystkie wdowy znajdują się na tym samym rynku pracy i wychowują dzieci w tych samych warunkach. To by było naruszenie sprawiedliwości społecznej – uznał.

Ewa Nowak odpowiedziała, że to prawo miały tylko żony po górnikach i zapytała: jeśli ktoś mówi o rozróżnianiu pracy górnika, to jak nazwie przyznane natychmiast i w o wiele większej kwocie środki rodzinom 96 osób, które zginęły w Smoleńsku?

– Czuję się oszukana tak przez państwo, jak i przez polityków z ugrupowania premiera Tuska. Najpierw pisali nam in-

terpelacje, jak poseł Jerzy Ziętek, a później zagłosowali przeciwko. Przecież nam chodzi tylko o zwrot tych pieniędzy, które wypracowali w formie składek nasi mężowie. Te pieniądze gdzieś są. I są przejadane, może i przez tych posłów lub szefostwo Sejmu, które przyznaje sobie kosmiczne premie – mówi szefowa Stowarzyszenia Wdów Górniczych. I dodaje: – Jeszcze nikt się nie upasł na górniczym wdowim groszu. I jestem pewna, że przejadanie należnych nam pieniędzy nie wyjdzie decydentom na zdrowie. Ja jestem patriotką, ale nie idiotką!

Kobiety te są w naprawdę dramatycznej sytuacji. Nigdy, nawet po osiągnięciu wieku emerytalnego, nie będą miały prawa do emerytury po mężu. Część z nich żyje dzięki pomocy finansowej dzieci. Na zdobycie pracy nie mają teraz żadnych szans mając 40-50 lat, liczne szkolenia, ale zero doświadczenia w pracy. A nawet, jeśli jakimś cudem praca się znajdzie, to zaczynając teraz pracę, jaką wypracują emeryturę?

– Przewodniczący WZZ „Sierpień 80” Bogusław Ziętek rozmawiał na nasz temat z ministrem pracy Władysławem Kosiniak-Kamyszem. Pomógł nam też nam napisać pismo do ministra. Wchodzimy również na drogę sądową z państwem – informuje Ewa Nowak ze Stowarzyszenia Wdów Górniczych. – Nie poddamy się!

Patryk Kosela

Rząd bierze na celownik bezrobotnych, zamiast tworzyć miejsca pracy

Czyszczenie statystyk

W marcu br. stopa bezrobocia wyniosła w Polsce 14,3% - oficjalnie 2315,9 tys. osób było zarejestrowanych jako bezrobotne. To najwyższy poziom od sześciu lat, a tylko niewielka część z nich ma prawo do zasiłku. Tymczasem rząd przewidywał tegoroczne bezrobocie na poziomie 13%. Co więcej, bezrobocie ludzi młodych do 30. roku życia zbliża się do 30 proc. Starsi nie mają lepiej: 9 mln Polaków w wieku powyżej 50 lat jest bez stałego zatrudnienia. Przed bezrobociem nie chroni także wykształcenie: co dziesiąty bezrobotny jest po studiach.

– Walka z bezrobociem jest priorytetem rządu na ten rok – zapowiedział na początku marca premier Donald Tusk. Czyli będzie wspierał tworzenie miejsc pracy i chronił miejsca pracy, dotychczas istniejące – czego chcieli choćby związkowcy, którzy organizowali strajk generalny na Śląsku? Bynajmniej. Tak jak w przypadku zwolnień w Fiacie, likwidacji szkół, zapaści polskich kolei i hut – rząd dalej zamierza kontynuować politykę nicnierobienia. Ma jednak sposób na bezrobocie, a dokładnie na bezrobotnych – wziąć ich za pyski i

poskreślać z ewidencji, a w cudowny sposób ich liczba spadnie.

Od 2015 roku wszyscy bezrobotni bez pracy od wielu miesięcy, będą musieli obowiązkowo poddać się programowi aktywizacji zawodowej. Przez 20 godzin tygodniowo, pod nadzorem trenera, będą szukać pracy w terenie, a także pracować przy robotach publicznych. Jeśli nie wywiążą się z tego obowiązku, wylecą z rejestru na dziewięć miesięcy. Podstawa takiego takiego myślenia jest prosta: bezrobotnym nie chce się po prostu robić. I nikt się nie prze-

muje, że rzeczywistych ofert pracy, zwłaszcza w małych miejscowościach, jest jak na lekarstwo.

A są jeszcze inne pomysły. Otóż resort pracy zamierza podzielić bezrobotnych na trzy kategorie: bezrobotni aktywni, wymagający wsparcia i „oddaleni od rynku pracy”. Bezrobotny, który uda się do urzędu pracy i wypełni wszystkie dokumenty, zostanie przyporządkowany do którejś z grup. Każda z nich ma otrzymać inny rodzaj pomocy. Wielu bezrobotnych obawia się już jednak, że będą dzieleni na lepszych i gorszych.

Kto dokładnie zostanie przyporządkowany do każdej z grup? Osoby, które mają kwalifikacje i wymagają tylko przedstawienia konkretnych ofert, zostaną ujęte w kategorii „bezrobotni aktywni”. Bezrobotni, których trzeba zmotywować i pomóc im w przekwalifikowaniu się, znajdą się w grupie „bezrobotni wymagający wsparcia”. Długotrwale bezrobotni, pracujący na czarno, rejestrujący się dla ubezpieczenia zdrowotnego zostaną zakwalifikowani do „bezrobotnych oddalonych od rynku pracy”.

ciąg dalszy >> str. 8

WZZ „Sierpień 80” wesprze protestujących

Głodują w obronie szkoły

Od 5 kwietnia trwa dramatyczna walka rodziców dzieci uczęszczających do Zespołu Szkół nr 3 im. Ratowników Morskich w Dąbkach. Rada Gminy Darłowo podjęła uchwałę o likwidacji szkoły z dniem 31 sierpnia br.

Interes dla synalka?

Wójt Darłowa, Franciszek Kurpacz forsuje likwidację ZS w Dąbkach i przekształcenie placówki w niepubliczną szkołę społeczną. Oznacza to celową ucieczkę spod Karty Nauczyciela i pogorszenie jakości kształcenia dzieci i młodzieży. Pojawiły się też informacje, że szefem nowej szkoły ma zostać syn wójta Kurpacza. Są też przypuszczenia, że jakiś czas po przekształceniu szkoły, ma ona zostać przeniesiona lub bez mrugnięcia okiem zamknięta, a jej teren znajdujący się w bardzo atrakcyjnym położeniu nad morzem, sprzedany.

W czwartek, przed sesją, na której miało odbyć się głosowanie w sprawie likwidacji szkoły, protestujący przeciwko temu przez trzy godziny blokowali z transparentami krajową „szóstkę”.

Posiedzenie radnych odbyło się 5 kwietnia w piątek. – Jak to jest, że chce się zlikwidować dobrą szkołę? – pytał Jan Górski, sołtys Dąbek. – Jak to jest, że Kuratorium Oświaty, związki zawodowe nauczycielskie są temu przeciwne, a nasi radni są mądrzejsi? Apeluje, odłóżcie ten temat – mówił przed głosowaniem. Radni jednak nie odłożyli i temat przegłosowali stosunkiem głosów 9 do 4. W geście rozpaczy jeden z mieszkańców rzucił na stół radnym garść monet: – To srebrniki! – powiedział.

Dwie matki i babcia uczniów podczas sesji siedziały symbolicznie przykute do stołu prezydialnego. Po przedstawieniu wyników głosowania rozpoczęły okupacyjny protest głodowy. Wójt – naruszając intymność uczestniczek protestu, włączył kamery w okupowanym pomieszczeniu, przez co każdy mógł oglądać protest przez całą dobę w Internecie. Proponował im także... pizzę. 7 kwietnia do protestujących dołączyła czwarta kobieta, 9 kwietnia – piąta. 11 kwietnia dwie głodujące ze względów zdrowotnych musiały przerwać protest, po tym jak z powodu złych wyników badań zostały odwiezione do szpitala w Koszalinie.



Michał Tomaszek

14 kwietnia do protestu dołączyła kolejna kobieta.

Wójt jak ZOMO

Różne służby aparatu represji mogą brać przykład z tłumienia protestu przez wójta Kurpacza. Kurpacz to zimny cynik, cwaniak i polityk, który gdzieś ma prawo do protestu. Chce rządzić niczym dyktator, a każdy protest złamać. Trudno uwierzyć, że robi to bezinteresownie. W grę muszą wchodzić interesy i to niezwykle opłacalne. Czyżby już miał kupca na tereny po szkole? Co bardzo ważne, wójt w uzasadnieniu uchwały o przekształceniu szkoły wskazał, że alternatywnie dzieci mogą chodzić do szkół w innych miejscowościach. W Dąbkach nie mają wątpliwości, że forowana przez Franciszka Kurpacza szkoła społeczna to zasłona dymna i jedynie przystanek do likwidacji jedynej szkoły w tej nadmorskiej miejscowości.

Kurpacz próbuje protestującym robić czarny „piar”. W komunikacie ogłosił, że 16 kwietnia w urzędzie doszło do uszkodzenia mienia, napaści na pracownika i interwencji policji. Szczegółów tych zająć wójt nie podał. Napisał też, że w sali bankietowo-konferencyjnej urzędu mogą przebywać wyłącznie

dwie głodujące. Trzeciej kobiecie, jak wynika z komunikatu, wójt przydzielił „zadanie utrzymania czystości i porządku w pomieszczeniu, w którym odbywa się protest”.

– Jesteśmy zaskoczone treścią komunikatu. Zupełnie go nie rozumiemy. Nie doszło do żadnych incydentów. Nie było u nas policji. Jedna z pań faktycznie odstępowała we wtorek od protestu. Zrobiła to ze względu na złych stan psychofizyczny, potwierdzony przez lekarza. Nie było jednak żadnych awantur – powiedziała w środę w rozmowie PAP Joanna Noworolnik, jedna z głodujących.

Włodarz gminy podkreślił w minionym tygodniu, że kontynuowanie głodówki po wyznaczonej godzinie oznacza, że nie zabezpiecza on już pobytu kobiet w urzędzie, zaś przebywanie na terenie urzędu „osób nieupoważnionych będzie traktowane, jako samowolne wejście do obiektu gminnego i będzie powodować niepotrzebne działania, konsekwencje”. Kurpacz napisał, że do Urzędu Gminy poza godzinami jego pracy nie mają wstępu: sołtys Dąbek Jan Górski (mąż jednej z głodujących), Jadwiga Gosiewska (lekarzka, która odwiedza głodujące) oraz członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół

Uzdrowiska Dąbki, którzy wspierają protestujące kobiety.

W piątek Kurpacz podał natomiast informacje o konsekwencjach, jakie mają zostać wyciągnięte w stosunku do protestujących. „Nie wyraża zgody na udostępnianie pomieszczeń kobietom prowadzącym głodówkę. Nie bierze odpowiedzialności za ich zdrowie i bezpieczeństwo” – napisał w oświadczeniu dostępnym na stronie internetowej swego urzędu. Dodał też, że zawiadomił już o tym prokuraturę w Koszalinie, policję i pogotowie ratunkowe.

Mądrzy i głupi

Państwo umywa ręce od odpowiedzialności za poziom edukacji i szkoły. Odpowiedzialność ta została przerzucona na samorządy. Jedne są odpowiedzialne, inne nie. W ten sposób w Polsce za poziom oświaty, jej organizację i funkcjonowanie odpowiada kilkanaście tysięcy osób. Mądrych lub głupich. Wśród nich, tacy jak wójt gminy w Darłowie (do której należą Dąbki), który na swoim terenie jest panem i władcą. Jest też ministrem edukacji, ministrem spraw wewnętrznych, nakłada kary i grzywny, sam je egzekwuje. Zakłada kamery, dopuszcza lub nie lekarzy do protestujących kobiet. Lecz co najważniejsze, decyduje o losie 236 dzieci. O tym, czy będą miały szkołę, czy nie. Czy będą miały prawo do edukacji, czy też nie.

Rząd PO-PSL wycofując się z odpowiedzialności za poziom edukacji, za jej organizację i funkcjonowanie oddaje los swoich obywateli, w tym tych najmłodszych, w ręce i władanie ludzi, którym nikt rozsądny nie powierzyłby nawet opieki nad wysypiskiem śmieci. Niestety, w Polsce o szansach edukacyjnych dzieci, o ich przyszłości lub jej braku, decydują ludzie między innymi tacy, jak wójt gminy w Darłowie, którego miejsce jest jednak nie w Darłowie czy Dąbkach, tylko w Tworkach.

„Panie biorące udział w proteście zajmują bezumownie mienie gminne, za które zostaną obciążone finansowo(...) Na dzisiaj Pani Skarbnik Gminy wyliczyła koszty, jakie Gmina poniesie za obsługę Protestu Głodowego Kobiet, jest to kwota 17 000 00 zł. Na najbliższej sesji Radni Gminy Darłowo podejmą decyzję z czego to zapłacić. Mówi się, że stawka za udział kobiet w proteście wzrosła, i płaci się 300 zł za dobę” - czytamy w wynurzeniach wójta.

Poparcie ze Śląska

W czwartek 25 kwietnia z poparciem dla walczących o Zespół Szkół nr 3 w Dąbkach przyjedzie delegacja Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”. Następnie część protestujących weźmie udział w związkowym proteście w Koszalinie.

– Będziemy walczyć aż do osiągnięcia zwycięstwa i ocalenia obecnej formy tej szkoły. Jesteśmy zdeterminowane do walki do końca. Boimy się jednak rozwiązań siłowych. Nie wiemy czy wójt nie wynajmie jakiejś prywatnej firmy ochroniarskiej, by ta nas spacyfikowała – mówi nam jedna z prowadzących głodówkę kobiet.

W zespole szkół w Dąbkach uczy się obecnie 236 dzieci. To 236 powodów, by prowadzić walkę o szkołę plus kilka dodatkowych, jak sprzeciw wobec biznesowym zapędem wójta i jego syna, a także działanie na rzecz demokracji, o której ktoś najwyraźniej w Darłowie zapomniał! Może czas Frankowi Kurpaczowi wystawić rachunek i odesłać go z kwitkiem o wygaśnięciu mandatu wójta?

Patryk Kosela

Bogusław Ziętek

Po naszych akcjach śląskie Żory wprowadziły bezpłatną komunikację miejską. Jak lawina ruszyły z tym pomysłem różne organizacje i radni z wielu miast.

Bezpłatnie znaczy lepiej

W kilku z miast będziemy propagować ideę bezpłatnej komunikacji. Na początek Bydgoszcz, Gdańsk i Koszalin. W Bydgoszczy będziemy 23 kwietnia o 14:00 pod Dworcem PKP. W Gdańsku (24 kwietnia) i Koszalinie (25 kwietnia) o 11:00 pod tamtejszymi urzędami miasta. Jednak im szerzej ta inicjatywa jest omawiana w mediach, im częściej się o niej mówi i im więcej ludzi to popiera, tym większy opór powstaje od góry. Dlaczego?

Zauważalne jest, że poparcie dla tego pomysłu przejawiają przede wszystkim ludzie młodzi. Młodzi burmistrzowie, młodzi radni, a także organizacje społeczne, które tworzą przede wszystkim... młodzi ludzie. Starzy tetrzy chorzy na władzę, zamknięci w schematach, nie dopuszczają do siebie takiej myśli. Myśli, że coś mogłoby być bezpłatne i jeszcze w dodatku, że opłacałoby się! Ale nie można wszystkiego tłumaczyć ich wiekiem. Otóż ci, którzy siedzą od lat w polityce, mają jeszcze jedną wielką wadę. Są uwiązani znajomościami, koleżkami, którymi poobsadzali wiele stanowisk w mieście. Także w komunikacji miejskiej. To ogromne struktury biurokratyczne, gdzie pracują ciotki, ciociotki, wujkowie, kuzyni... Koledzy z ławki, czy z partii. Wprowadzenie bezpłatnej komunikacji miejskiej zlikwidowałaby część tych stanowisk. Młodych ludzi to nie wiąże. Starzych partyjniaków owszem.

Prócz tych powiązań mają problemy z zauważeniem bardzo prostego faktu. Rozwiązanie problemu korków kosztuje znacznie więcej, niż bezpłatna komunikacja miejska. W Gdańsku budują tunel pod Wisłą Martwą w celu rozwiązania problemu korków. Ma to być część budowanej Trasy Słowackiego. Koszt samego tunelu, wyceniany przez prywatne firmy, to 885 mln złotych. Bezpłatna komunikacja kosztowałaby niecałe 150 mln rocznie więcej niż płatna. Po odjęciu kosztów związanych z dystrybucją i dru-

kiem biletów oraz utrzymaniem biletomatów i ściganiem gapowiczów spokojnie starczyłoby na 6 lat funkcjonowania takiej komunikacji. A dochodzą do tego jeszcze oszczędności z tytułu mniejszego zużycia jezdni. Ile cała trasa Słowackiego kosztuje? 1,5 mld złotych... 10 lat bezpłatnej komunikacji miejskiej.

W Bydgoszczy Trasa Uniwersytecka – w planach – miała kosztować 210 mln złotych. Około 80 mln złotych to potencjalne dopłaty budżetu miasta



po likwidacji biletów. Bezpłatna komunikacja miejska to brak potrzeby inwestycji drogowych tego typu, bo to także brak korków. Tutaj starczyłoby to na prawie 3 lata. Nie licząc ponownie oszczędności z powodu mniejszego zużycia dróg, i mniejszych kosztów związanych z całą infrastrukturą drogową.

Widać, że im mniejsze miasto, tym mniejsze koszty utrzymania komunikacji miejskiej. Jednak im większe miasto, tym większa czapa biurokratyczna i powiązania z tymi, którzy bronią płatnej, drogiej komunikacji, bo z niej świetnie żyją. Samorządowcy bronią się rękami i nogami przed tym pomysłem twierdząc, że udało się to tylko w małych miastach, bo tam komunikacja miejska mało kosztuje. To prawda, koszty jej funkcjonowania są niewielkie, ale także oszczędności z niebudowanych nowych tras o wiele, wiele mniejsze. Im większe miasto, tym większe wydatki na

drogi. Nieporównywalne z małymi miastami. Tam właśnie potencjalne korzyści z wprowadzenia bezpłatnej komunikacji są największe. To właśnie w tych miastach – dużych, aglomeracjach korki są największe. I to właśnie w nich najwięcej one kosztują. Burmistrz Nowego Jorku, Michael Bloomberg powiedział, że w przyszłości cały transport będzie bezpłatny. Może wydaje się to dzisiaj abstrakcyjną myślą, ale do niedawna abstrakcją była bezpłatna komunikacja miejska. Później abstrakcją była bezpłatna komunikacja miejska w dużych miastach. Od paź-

dziernika 2012 roku w chińskim mieście Chengdu funkcjonują 44 bezpłatne linie i ich system cały czas jest rozwijany. Władzom tamtego miasta mieli ogromny problem z korkami i zamiast zakazywać wjazdu do centrum (jak w innych miastach Chin), wprowadzili bezpłatną komunikację miejską. Mimo, że pomysł miał być eksperymentalny, wchodzi na stałe. Miasto ma prawie 4 mln mieszkańców. Cztery miliony! A jednak można. Co na to powiedzą mądrze, którzy w Polsce uzasadniają, że nie da się wprowadzić bezpłatnej komunikacji miejskiej, w dużych – bo „zaledwie” kilkusetmilionowych miastach. Od 1 stycznia także w prawie półmilionowym Tallinie jest bezpłatna komunikacja miejska. Już dzisiaj ruch samochodowy spadł o 15% i nadal maleje, bo coraz więcej ludzi przekonuje się do bezpłatnych autobusów.

Brak korków to także szybszy i sprawniejszy transport. Gdy transport jest bezpłatny, nie ma korków, więc autobusem szybciej dostajemy się do centrów miast, niż samochodem – w korku. Same zalety! I problemów z zaparkowaniem nie ma. Dlatego bezpłatna komunikacja miejska to nie abstrakcja. To realna rzeczywistość, która wchodzi w życie na naszych oczach. **Łukasz Ługowski**

Efekt prywatyzacji – śmierć

>> dokończenie ze str. 5

Przez Polskę przetoczyła się wstrząsająca relacja o 2,5-letniej Natalce, która zmarła, bo nie udzielono jej pomocy. Mało jednak mówiono o tym, że placówka, do której miała trafić dziewczynka, nie miała pediatry na oddziale. Mimo, że wymagał tego kontrakt z NFZ. Ponownie zagrożono bezpośrednio życie ludzkie, bo ktoś z pazerności chciał po prostu więcej zarobić. W szpitalach znowu zwalnia się personel, całej reszcie karząc pracować jeszcze dłużej. Tak było w wielu szpitalach w Polsce.

To są efekty wprowadzenia komercjalizacji służby zdrowia, jak i jej prawie już całkowitej prywatyzacji. Publiczne pozostały tylko nieliczne placówki, w tym szpitale. Publiczny jeszcze został ubezpieczyciel, choć rząd już przymierza się do jego likwi-

dacji i zastąpienia go prywatnymi funduszami. Będzie to służba zdrowia na wzór amerykańskiej. Niewydolna i niebezpieczna. Skuteczna wyłącznie dla najbogatszych. W dodatku najdroższa na świecie! Ale przynosząca zyski – dla swoich prywatnych właścicieli. Skończyło się OFE, czas na nowych złodziei. Tym razem w służbie zdrowia, ubezpieczeniach zdrowotnych i leczeniu nas. Nieskutecznym, ale drogim. To niezła kasa. Szacuje się, że na zdrowie wydajemy łącznie (w oficjalnym i pozaoficjalnym obiegu) około 140 mld złotych rocznie. OFE przy tym, to mały pikus. Zdołaty w ciągu 10 lat ściągnąć z nas zaledwie 270 mld złotych. Tyle, co wart jest dwuletni rynek ochrony zdrowia. Więc sępy już czekają, aby zarabiać na naszym zdrowiu, często kosztem naszego życia.

Czyszczenie statystyk

>> dokończenie ze str. 6

Próby majstrowania przy statystykach podejmowane są już lokalnie. Powiatowy Urząd Pracy w Nysie wzywał na roboty publiczne długotrwale bezrobotnych (także tych nie mających prawa do zasiłku!). Jego dyrektor uważał, że są to osoby migające się od pracy.

Wszystkie te projekty łączą wspólny cel: zmniejszyć bezrobocie... na papierze. Bo jeżeli bezrobotnego wyrzuci się z rejestru w urzędzie pracy, to przestanie być zaliczany do oficjalnego grona bezrobotnych. A że nie ma dla niego roboty? To jego problem.

Tak na logikę: co da łożenie bezrobotnego z trenerem, gdy

np. w niektórych miejscowościach już co trzeci mieszkaniec pozostaje bez pracy i tej roboty po prostu nie ma?

W marcu br. na 2,3 mln zarejestrowanych bezrobotnych przedsiębiorcy zgłosili w urzędach pracy tylko 87 tys. wolnych miejsc pracy. A zapowiada się, że będzie jeszcze gorzej. Zwalniają i zwalniać będą w hutnictwie (jak w Hucie Zawiercie), na kolei i Poczcie Polskiej, w szkolnictwie i służbie zdrowia, będących na coraz bardziej pustym garnuszku samorządów. Fala likwidacji miejsc pracy w ostatnich miesiącach stawia nas w niechlubnej unijnej czołówce. Szczawiu i mirabelek dla bezrobotnych może zabraknąć.

Konrad Markowski

Potrzebujesz pomocy?

Zgłoś się do nas!

Bezpłatna pomoc prawna:
KATOWICE,
ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl

WARSZAWA,
Aleja Wyzwolenia 18
tel. 22-392-91-80

(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),
partipraczy-mazowsze@o2.pl, biuro.prawne.wwa@o2.pl

Logo i ulotkę kampanii można pobrać na stronie

>> www.wzz.org.pl/posty/ulotka